



[odpowieź na ankietę]

Wiesław Pusz

WIESŁAW PUSZ

To bardzo mądre, że redakcja „Pamiętnika Literackiego”, w którego rocznikach zapisana jest cała historia badań literatury w minionym wieku, zaprasza na progu kolejnego stulecia do podsumowań tego, co zamknięte, i wyobrażenia sobie, co powinno czynić się w przyszłości.

Potrzebę takiej refleksji widać w środowisku polonistycznym od lat kilku, granica wieków co najwyżej ją spotęgowała. Nagromadzone spostrzeżenia i opinie uwierają, dotyczy to i mnie – z wdzięcznością więc przyjmuję zaproszenie, by się nimi podzielić.

1. Pytanie: jak zmieniła się polska historia literatury w ciągu ostatnich 100 lat, może zyskać odpowiedź obiektywną i pełną w dziele rzetelnego historyka. Stwierdzenia na użytek ankiety mogą być tylko częściowe i obciążone ryzykiem błędu; w moim przypadku – będą również osobiste. Przypuszczam, iż utrwaliło się przekonanie o jałowości sporów periodyzacyjnych. Nie powtórzy się, myślę, dyskusja taka, jaką wywołała próba określenia początku i końca rodzimego oświecenia oraz jego wewnętrznych cesur. Po pracy Janusza Maciejewskiego o „przedburzowcach” bezprzedmiotowe stało się poszukiwanie sztywnej granicy oddzielającej romantyzm i pozytywizm¹. Po konferencji rzeszowskiej (w 1998 roku) poświęconej późnemu oświeceniu, zwłaszcza po odbytej wtedy dyskusji, anachronizmem jest upieranie się przy przełomie oświeceniowo-romantycznym (walka romantyków z klasykami to groteskowa amplifikacja badaczy). Znamienne jest, że kategoria przełomu ustąpiła na rzecz długiego trwania. Jestem całkowicie przeświadczony o długim trwaniu naszego oświecenia; o tym, że klasycyzm: jego myśli i dzieła, syciły te pola społecznych potrzeb, na których nie gościł, bo ani chciał, ani mógł – romantyzm.

Sądzę, że współzycie i przenikanie się formacji kulturowych (szkoda, iż propozycja Janusza Maciejewskiego nie doczekała się dyskusji i rozwinięcia²) jawi się w chwili obecnej jako oczywiste, naukowo niepodważalne. Nie ulega też wątpliwości, że jest to teren badaniami słabo penetrowany, chociaż jego poznanie sprzyjać może w sposób wyjątkowo cenny ogarnięciu i zrozumieniu toku przemian naszej kultury i literatury.

Co decydowało o zmianach zainteresowań badawczych? Moim zdaniem, kie-

¹ J. Maciejewski, *Przedburzowcy. Z problematyki przełomu między romantyzmem i pozytywizmem*. Warszawa 1971.

² J. Maciejewski, *Oświecenie polskie. Początek formacji, jej stratyfikacja i przebieg procesu historycznoliterackiego*. W zb.: *Problemy literatury polskiej okresu oświecenia*. Red. Z. Goliński. Wrocław 1977.

runki badań dyktowała i dyktuje przede wszystkim siła talentu oraz osobowości wielkich badaczy, chciałoby się rzec – przewodników stada.

Biorąc pod uwagę tylko sferę oddziaływania bezpośredniego, bodaj najdonioślejsze w skutkach po 1945 roku było powierzenie badań nad oświeceniem Tadeuszowi Mikulskiemu. To nie czułość nowych władz dla „postępowej” epoki, więc i przychylność dla jej badaczy wyrażana w różnorodnej hojności, ale przede wszystkim fenomenalność naukowa i organizacyjna Mikulskiego sprawiły, że scheda po Ludwiku Bernackim pomnożona w kwerendach zaowocowała edycjami dzieł, a równolegle ruszyły systematyczne badania twórczości poszczególnych pisarzy; badania te były lub są prowadzone zazwyczaj w ciągu całej twórczej aktywności uczonych, których kiedyś skupił wokół siebie Mikulski. Rangę i wyjątkowość zjawiska określa i to, że w kilku przypadkach zainteresowania badaczy „od Mikulskiego” wyszły i poza oświecenie, i poza tzw. literaturę piękną, a rozwijane były poza Wrocławiem. Badania nad renesansem, literaturą polityczną, folklorem, teatrem, retoryką emigrowały wraz z uczonymi wielkiej klasy, sprzyjając tworzeniu silnych ośrodków polonistycznych w Poznaniu, Krakowie, Gdańsku, Warszawie.

Zbieg okoliczności sprawił, że uczony tej miary co Tadeusz Mikulski: o wyjątkowych predyspozycjach i doskonałym przygotowaniu w zakresie literatury staropolskiej i edytorstwa naukowego, po utracie Lwowa zajął się we Wrocławiu – oświeceniem. Pomyślny ciąg przypadków trwał i później. Pracownią Literatury Oświecenia kierowali po Mikulskim uczeni wielkiego formatu. Pomarcowe ruchy kadrowe spowodowały, że do badaczy z kręgu Wrocławia dołączyli – z pożytkiem nieocenionym – Teresa Kostkiewiczowa i Janusz Maciejewski. Korzyścią kolejną było to, że prace nad oświeceniem prowadzono i poza PAN-em, w ośrodkach uniwersyteckich. W Gdańsku „objawił się” rewelacyjnym studium o Trembeckim najznakomitszy znawca rękopiśmiennych zasobów literackich tej epoki, Edmund Rabowicz; w Łodzi oświeceniem zajmował się Zdzisław Skwarczyński i grono jego doktorantów. Poza Akademią i uczelniami czuwał i czynił – prostując i ustalając – nieomylny w atrybucjach Juliusz Wiktor Gomulicki.

Wydaje się, że właśnie historia badań nad oświeceniem uświadamia pewne prawdy – pozwalające zrozumieć, co, dlaczego i jak wydarzyło się w badaniach nad polską literaturą po 1945 roku. Każda z tradycyjnie wydzielanych epok miała wybitnych badaczy i to oni przyciągali, a nieraz i formowali (gdy posiadali określone predyspozycje) adeptów i następców. Kształcenie i kształtowanie w środowisku badaczy oświecenia nie polegało na upodobnianiu. Żaden uczony z kręgu Tadeusza Mikulskiego nie uprawiał kultu jego zainteresowań ani nie ubezwłasnowolnił się powieleniem – jakże charakterystycznej – metody opisu i wyjaśniania zjawisk literackich. Tak było i potem. Elżbieta Aleksandrowska, Teresa Kostkiewiczowa, Zbigniew Goliński, Roman Kaleta, Mieczysław Klimowicz, Edmund Rabowicz nie mają swoich kopii. Dobrodziejstwem losu dla humanistów jest mieć mistrzów, tylko czeladnik ma jednego mistrza.

Los sprzyja lub nie – to głównie sprawa przypadku. Mnie sprzyjał. Miałem świetnych partnerów już w szkole podstawowej, było to grono kolegów wyselekcjonowane do szkoły ćwiczeń przy liceum pedagogicznym. Hierarchię w tym gronie wyznaczała łatwość i szybkość skojarzeń oraz dosadna skrótowość słownej riposty. Partnerem był mój pierwszy akademicki nauczyciel, fenomen myślowego skrótu i dowcipnej puenty, sceptyczny wszecherudyta, niedościgniony w takcie i kultu-

rze bycia Ryszard Wierzbowski, godny partner dla naszego Profesora, Zdzisława Skwarczyńskiego, który celność sądów i żądliwego słowa doprowadził na wyżyny sztuki. Byłem dla nich partnerem, któremu ciągle wiele brakuje, ale nie terminatorem. Nie musiałem powściągać zainteresowań, lokować ich w kręgu teatru lub Wilna. Pracę magisterską o postanisławowskim poemacie heroikomicznym Profesor oddał do recenzji Stefani Skwarczyńskiej, choć wspólne było im tylko nazwisko. Wkrótce po studiach zostałem uczestnikiem regularnych i częstych spotkań naukowych iblowskiej Pracowni Literatury Oświecenia (znowuż sprzyjające okoliczności: żyli jeszcze Rabowicz, Kaleta, Roman Sobol, Julian Platt; były jeszcze pieniądze na naukę) – i partnerem (nazbyt pewnym siebie) dla autorów prac z polonistycznej listy lektur. Nikt z mistrzów nie bujał, nieosiągalny, w obłoku samouwielbienia. Żaden z nich nie zmieniał przekonań na zakrętach historii. Nie było wśród nich agitatorów świeżo wykoncypowanych metodologii, młodych dyscyplin czy modnych języków opisów – nowości, które miały każdorazowo zapewnić aktualnie pożądaną efekt naukowych poczynań.

Pojawiłem się w Pracowni zaproszony na dyskusję o oświeceniowym *Nowym Korbucie*. A była to właśnie moja najbardziej pasjonująca lektura, najważniejsza książka z końca studiów, która przywiodła mnie – niemal fizycznie – do źródeł tego, co dzisiaj (podobnie, po kilku latach, przeniósł mnie w czasie słownik biograficzny przedlistopadowych studentów warszawskich Rafała Gerbera). Dzieło Elżbiety Aleksandrowskiej było dla mnie zaproszeniem do podróży, która ciągle trwa (po ówczesnym odbyliśmy z moją przewodniczką sentymentalną podróż do korzeni i okazało się, że łączy nas miejsce urodzenia – kolejny niezwykle przypadek).

Przez ponad 10 moich lat spotykaliśmy się: kilkanaście osób z kręgu gospodarzy i badaczy z ośrodków uniwersyteckich – reprezentanci wszystkich pokoleń, różni erudycją, osiągnięciami, obszarem badań, ideologią i metodologią, ale równi sobie w żywych, nieustannie wzbogacających dyskusjach. Całe środowisko literaturoznawców zajmujących się oświeceniem znało się i pozostawało w stałym kontakcie. Wedle mojej wiedzy była to wówczas integracja i współpraca wyjątkowa.

Musiąco obrodzić – dziełami wspólnymi i autorskimi. Serię akademickich podręczników historii literatury zapoczątkowało w 1972 roku *Oświecenie* Mieczysława Klimowicza; ostatni tom tej serii ukazał się po 25 latach – jest to, i tu już nie ma przypadku, pęknięty na dwie części, dwójga autorów *Romantyzm (Romantyzm i historia* Marii Janion i Marii Żmigrodzkiej mogą więc już spokojnie i zasłużenie pokrywać się kurzem). W 1975 roku podręcznik Klimowicza wsparła synteza o innej perspektywie badawczej: *Klasycyzm, sentymentalizm, rokoko* Kostkiewiczowej; oświecenie rozjaśniały dwa różne metodologicznie, ale komplementarne opracowania całościowe. W 1978 roku ukazał się pierwszy w serii *Słownik literatury polskiego oświecenia*, pod redakcją inicjatorce, Teresy Kostkiewiczowej, z hasłami i autorstwa uczestników oświeceniowych spotkań, i przygotowanymi przez badaczy innych epok lub zgoła reprezentantów innych dyscyplin naukowych. Oświecenie posiada 3 antologie poezji okresu. Interesujący się tą epoką mają do dyspozycji również wybory ówczesnej myśli krytycznej i teoretycznej. Od 5 lat mogą sięgać po unikatowy na naszym gruncie, 3-tomowy, wieloautorski zbiór *Pisarze polskiego oświecenia*, kolejny owoc dalekowzroczonej pomysłowości i woli Kostkiewiczowej.

Jestem zdania, że porównywalnie korzystny stan rzeczy w zakresie, powiedzmy najogólniej, literatury pomocniczej mamy w odniesieniu do epoki staropolskiej; gdy chodzi o edycje tekstów literackich, właśnie tutaj nastąpiło najwyraźniejsze przyspieszenie. Wzbogacanie warsztatu obserwujemy również w badaniach literatury wieku XIX i wieku XX (oczywiście, niedosyt tych, których interesuje stulecie minione, jest i musi być – głównie z powodu bogactwa i różnorodności elementów składających się na rzeczywistość literacką – ogromny).

Czymś zupełnie swoistym jest historia literatury romantyzmu – zarówno stan badań, jak i jego zaplecze warsztatowe wyglądają marnie. Powodem, jak zwykle, są przede wszystkim ludzie. Zdarzyć się bowiem może i tak, że badanie tekstów uczony traktuje pretekstowo. Zajmuje się literaturą, by zyskać splendory i tytuły; by stale być pierwszym w sięganiu po najnowszą metodę, problematykę, technikę, terminologię; by zyskać miano Wyroczni; by dojść do ładu z samym sobą. Może nastąpić sprzężenie tych i innych potrzeb i łaknień. Wtedy ze stronic mnożonych niestrudzenie rozpraw i książek wyłania się Omnipotencja, która zasiadając z upudrowaną rozkoszą na tronie mediów, orzeka o wszystkim i wszystkich łatwo, pewnie, szumnonbanalnie. A wokół gromadzą się wyznawcy wielbiący bałwochwalczo Wyrocznię.

Edytorstwo romantycznych tekstów literackich nie istnieje; wydania naukowe wyklucza brak specjalistów w zakresie krytyki tekstu, wydania krytyczne też są za trudne, bo komentarz wymaga znajomości epoki. Nie powstają prace materiałowe. Rozprawy i książki dotyczą wyłącznie utworów opublikowanych – orzeka się o procesach i uogólnia, wyłączając cały obieg rękopiśmienny!

Wielkie i duże nazwiska nieustannie mnożą płody swej wyobraźni. Obowiązuje przecież zasada narzucona przez Wyrocznię: wymyślić coś zaskakująco świeżego i nadać temu olśniewający tytuł; w przypadku książki równie błyskotliwe i nic nie mówiące muszą być tytuły segmentów. Potem zaś – wiedząc, że jest tak, jak wiem, że jest – należy dostosować przykłady w taki sposób, by niepowtarzalnie mętnym blaskiem zajaśniał niebanalny pomysł. Młodzież wstępuje w ślady starszych: na konferencjach niby naukowych niedouczone aseptyki, aseptycznie bezpytajne, podpisują się terminologiczną żonglerką w pięknie zapowiedzianych, próżnych minami i poznawczo wywodach. Kontakt z większością prac dotyczących romantyzmu, publikowanych w ciągu 20 ostatnich lat, paraliżuje mnie; jak prostować, gdy lista uwag: to nieprawda, to niezupełnie tak, należałoby sprawdzić, odnieść, uzupełnić – przerosłaby to, co byłoby przedmiotem owych uwag.

Badacze literatury staropolskiej bez wahań wkraczają w obszar oświecenia; znawcy epoki stanisławowskiej lokują ją w sferze oddziaływania baroku i sarmatyzmu; literaturę XIX wieku coraz częściej traktuje się jako całość. Mimo to zmuszony bywam – zwłaszcza w recenzjach wydawniczych – upierać się, „że będąc badaczem określonej epoki, należy (jednak) na tyle dobrze znać sąsiedztwo przed i potem, aby móc szybko dotrzeć do wiedzy niezbędnej dla zrozumienia [...] tego, czemu poświęcamy badawczy trud”. Podtrzymuję to, co napisałem kiedyś:

Upowszechnia się moda – u badaczy romantyzmu to wręcz fason, styl bycia – by paradować kuso: mam na sobie niewiele i wyłącznie z mej epoki, ale orzekam o wszystkim z niezachwianą pewnością przyprawioną nonszalancją. Wiadomo – podkasanemu wypiąć się łatwiej.

2. Ankietowe pytania dotyczące teorii literatury są tego rodzaju, że mogą do czekać się odpowiedzi jedynie ze strony badaczy uprawiających ten dział literatu-

roznawstwa, i to tych, moim zdaniem, którzy potrafią objąć refleksją cały jego obszar. Obszar różnorodny, w którym występuje wiele dyscyplin oraz gatunków badawczych.

Z mojego punktu widzenia, praktyka teorii, ważna jest przydatność narzędzi. Oswajałem się z nimi na drugim, dodatkowym seminarium magisterskim, prowadzonym przez Stefanię Skwarczyńską – było to więc oprzyrządowanie z genologii i teorii dzieła literackiego. Koncepcje autorki *Wstępu do nauki o literaturze* nie doczekały się doskonalących przekształceń i rozwinięć, ale nie widzę powodów, by narzekać na narzędzia wykonane w firmach konkurencyjnych.

3. Jaka jest przyszłość historii literatury? Autorzy ankiety postawili pytania, dzieląc literaturoznawstwo na 3 tradycyjne działy. Moim zdaniem, było to jedyne wyjście – gdyby postąpili inaczej, wybierając któryś z nowszych podziałów, np. na badania „zewnątrzne” i „wewnętrzne”, uruchomiliby dyskusję, dlaczego właśnie ten, a nie inny, skoro...

Gdy mamy zastanawiać się nad przyszłością historii literatury, to, według mnie, należy to czynić z uwzględnieniem różnych, wyraźnie się wyodrębniających poziomów badań literatury. Można przyjąć propozycję Edwarda Balcerzana, który w 1992 roku pogrupował badania literatury w trzy podlegające odmiennym przemianom ciągi: ideologii badawczych (-izmów), dyscyplin (dziedzin, gałęzi), czynności i gatunków badawczych. Historię literatury poszczególnych epok umieścić wśród dyscyplin. Dla mnie jest to dyscyplina, do której odnoszę opinię Balcerzana, całkowicie podzielaną:

W szeregu dyscyplin obowiązuje jednak (czy to się komu podoba, czy nie) rygor scenzystyczny, przynajmniej w jego postaci elementarnej i oczywistej etycznie – miarą wartości pozostaje (jednak) prawda, ruch ku prawdzie jako powinność najpierwsza³.

Nie wiem, „w jakim kierunku będzie zmierzać refleksja literaturoznawcza” (pytanie ankiety). Nie jest też dla mnie istotne, czy byłby to „zwrot ku źródłom”, czy „eseizacja”. Zawsze jednak powinien to być ruch ku prawdzie. Niezależnie od rodzaju czynności badawczych czy użytego gatunku badawczego. Badacz literatury winien chcieć i umieć posługiwać się wszystkimi zabiegami i gatunkami, które są mu „po drodze” (ci, którzy mnie oceniali, włączali moje prace w dziedziny i gatunki: historii literatury, socjologii pisarstwa, genologii, biografistyki, edytorstwa, dokumentalistyki; rozprawy, pracy materiałowej, interpretacji, eseju, portretu literackiego, szkicu, hasła, referatu, recenzji naukowej).

Tak się stało, że prognozy nowego stulecia nie przekroczyło bardzo wielu naszych mistrzów, uczonych wielkiego formatu. Gdy sobie ich przypominamy – lista się wydłuża, paraliżując pytaniem: kto ich zastąpi?

Czy jest to możliwe? W sytuacji, kiedy w budżecie coraz drastyczej tnie się wydatki na naukę i szkolnictwo wyższe; gdy honoraria opuściły arkusz autorski i przykleiły się do foteli w parlamencie i radach nadzorczych; gdy każdy tom periodyku naukowego musi zyskiwać rekomendację dwóch „zewnątrznych” uczonych, co roku innych, a decyduje i tak łaska urzędnika; kiedy badacze zmuszeni

³ E. Balcerzan, *Jak starzeje się literaturoznawstwo? Siedem odpowiedzi na (podchwytliwe) pytanie*. W zb.: *Problemy teorii literatury*. Seria 4: *Prace z lat 1985–1994*. Wybór H. Markiewicza. Wrocław 1998, s. 478. Pierwodruk w: „Teksty Drugie” 1992, nr 6.

zostali do ograniczenia (lub wręcz porzucenia) badań i edukowania w nowych niby uczelniach (u siebie też) dla fikcyjnej poprawy stanu oświaty „społeczeństwa”.

Mimo okoliczności – i tak zadecydują ludzie. Ci, którzy zechcą i potrafią skupić wokół siebie młodszych partnerów. W obecnych warunkach – na seminariach doktorskich. Tu bylejałości być nie może – mimo wszystko, także mimo łajdacko niskich stypendiów, kureczących się limitów miejsc, braku przepisów określających status studenta, który faktycznie jest pracownikiem.

Według mnie o przyszłości historii literatury – o przyszłości wiedzy o literaturze – przesądzą głównie opiekunowie prac naukowych. Bardzo wiele też zależy od redaktorów ogólnopolskich periodyków oraz uczelnianych zeszytów i serii wydawniczych. To są najważniejsze miejsca, tu kształtuje się przyszłość. Oby w miejscach tych obowiązywał jeden kierunek ruchu: „ruch ku prawdzie”.